



## ANASTAZJA OLSZEWSKA

Warszawa, 23 lutego 1946 r. Sędzieja Stanisław Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Świadek została uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzieja odebrał od niej przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Anastazja Olszewska z Kaczmarków
Data urodzenia	marzec 1890 r.
Imiona rodziców	Jan i Antonina z Gujskich
Zajęcie	gospodyni wiejska
Wykształcenie	czytam i piszę
Miejsce zamieszkania	wieś Mrozy, pow. Mińsk Mazowiecki
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

---

Stawiłam się do Biura Komisji na skutek odezwy ogłoszonej w dziennikach. Na dowód tożsamości okazuję swą kartę rozpoznawczą nr 2023 (okazuje).

W roku 1943 mieszkałam razem z jedynym synem moim Stanisławem Olszewskim, mającym lat 21, tam gdzie i obecnie mieszkam.

Na początku lutego owego roku w sąsiedniej wiosce Grodzisk była zabawa u gospodarza Stanisława Gromulskiego. Na zabawę poszedł syn mój Stanisław z kolegą Wacławem Lechem (obecnie już nieżyjącym). Około godziny drugiej w nocy poszłam i ja do Grodziska, by zabrać syna do domu. Gdy tam przyszłam, matka Lecha dała mi znać, że syn zabity. Gdy jednak przyszłam na miejsce pod dom Gromulskiego, zauważyłam leżącego pod płótem mego syna.

Żył, lecz był upity. Podniosłam go i odprowadziłam do domu. Syn miał pokrwawione ręce. Wytłumaczył, że Lech rozpoczął awanturę i uciekł, a jego pobili. Wróciliśmy z synem do domu.

W niecały tydzień po tej zabawie, do wieczora (godziny siódmej) syn był na kartach u sąsiadów Kubiaków, którzy obecnie mieszkają na [nieczytelne]. Syn był tam do dziesiątej wieczorem. Razem z nim był tam przez cały czas Aleksander Wójcicki, mieszkający w naszej wsi. Gdy skończyli grać w karty, syn przyszedł do domu i więcej nigdzie nie chodził.

Około 7.30 z rana obudziliśmy się, syn wyszedł na podwórze za potrzebą. W chwilę później na nasze podwórze przyszedli żandarmi niemieccy. Było ich siedmiu, a prócz nich dwóch posterunkowych policji granatowej. Żandarmi razem z policjantami otoczyli nasze podwórze i zatrzymali syna, gdy wychodził z ustępu. Słyszałam, jak syn ich pytał: – Panowie, a co się stało? Jeden żandarm uderzył go kijem. Kazali mu iść za stodołę. Syn posłusznie skierował się w tamtą stronę i jeszcze nie zdążył dojść do stodoły, gdy żandarm imieniem Fritz wystrzelił do niego z tyłu i zranił go w szyję. Syn schwycił się za szyję i przebiegł kilka kroków, po czym upadł. Ten sam żandarm Fritz podszedł do niego i wystrzelił, trafiając go w plecy. Gdy podbiegłam do syna, on już konał i nic nie powiedział.

O tym, że do syna strzelał żandarm Fritz, powiedziały mi córki, które to zaobserwowały.

Syn wkrótce skonał na tym samym miejscu, gdzie się poprzednio przewrócił.

Tego samego ranka żandarmi udali się zaraz od nas do drugiej wsi Gójszcz i tam również zabili Edmunda Krawczyka, młodego chłopca lat 16, który się bardzo wypraszał oprawcom i spowodował tylko to, że żandarmi więcej się nad nim znęcali – połamali mu ręce, jedną nogę i palce na ręku. Rodzice Krawczyka, ojciec Bolesław i matka mieszkają w Gójszczy.

Obydwa te morderstwa zostały dokonane 12 lutego 1943 roku, w piątek. Następnie ci żandarmi i policjanci pojechali do wsi Grodzisk i żandarmi chcieli zabić jeszcze jednego młodego mężczyznę – Stanisława Gromulskiego – krewnego gospodarza, u którego była zabawa przed tygodniem. Lecz jeden z policjantów, który był razem z żandarmami (przodownik Józef Krzymowski) powstrzymał ich, dowodząc, że Gromulski jest gospodarzem i dobrze dostarcza kontyngenty. To go ocaliło. Jednak żandarmi mocno go zbili.

Przed tygodniem Stanisław Gromulski, tak samo jak i mój syn, był na zabawie u swego krewnego i imiennika. Wyszła jakaś sprzeczka pomiędzy synem i Stanisławem Gromulskim z jednej strony a gospodarzami Gromulskimi z drugiej.

W kilka dni później żona tego Gromulskiego, u którego była zabawa, Waleria Gromulska razem z mężem udała się na posterunek żandarmerii i oboje donieśli, że w nocy z 11 na 12 lutego na ich dom był napad dokonany przez uzbrojonych ludzi, których było około 12, przy czym Waleria Gromulska i jej mąż Stanisław Gromulski stwierdzili, że poznali wszystkich zbrojnych napastników i wymienili imiona i nazwiska rzekomych napastników. W tej liczbie wymienili nazwiska syna mego Stanisława, Edmunda Krawczyka i Stanisława Gromulskiego. Żandarmi na razie nie chcieli reagować i dopiero, kiedy na żądanie ich Gromulscy podpisali się pod protokołem, zdecydowali się na akcję. Udali się na wieś i zamordowali syna mego, a później Krawczyka.

Czy istotnie był dokonany na Gromulskich poprzedniej nocy napad, ja nie wiem. Tylko najbliższy sąsiad ich, Józef Gałązka nic nie słyszał. Oni na pewno zmyślili ten napad, by wyrzucić zemstę na tych, do których mieli jakieś pretensje.

Jaką mogli mieć pretensję do syna mego, ja nie wiem. Syn mi o tym nic nie mówił. Z żandarmów niemieckich, którzy zabili mego syna, prócz Fritza znałam jeszcze: Rupik, Pita, Sztejna. Innych nie pamiętam, z wyjątkiem najstarszego z nich rangą – Gosztowa. A z policji granatowej prócz przodownika Krzymowskiego był starszy posterunkowy Majszowski.

Po przyjeździe Rosjan i Polaków żandarmi uciekli, również uciekł i Krzymowski. A Majszowski został zabity przez organizację w lecie 1943 roku. Stanisław i Waleria Gromulscy – donosiciele – wyprowadzili się ze wsi Grodzisk i mieszkają obecnie we wsi Szymony, gminy Chrościce.

Prędko po śmierci syna poszłam do księdza proboszcza w Mrozach i prosiłam, by zaprzysiągł Walerię Gromulską i jej męża na stwierdzenie rzekomego poznania wśród napastników mego syna. Gromulscy nie zgodzili się przysięgać. Ja zaś przysięgam w kościele razem z 11 innymi osobami, że nasi synowie – rzekomi napastnicy – byli w domu tej nocy, kiedy był rzekomy napad. Poza synem, Krawczykiem i Stanisławem Gromulskim małżonkowie Gromulscy oskarżyli bowiem jeszcze Wacława Gójskiego, Adamczaka i Stanisława Mlecza – wszyscy z Gójszczy. Z tego powodu dwaj ostatni siedzieli w więzieniu w Mińsku Mazowieckim i w Warszawie przez trzy miesiące.

Prócz mnie sąsiad mój Franciszek Jankowski może stwierdzić, że mój syn w noc rzekomego napadu na Gromulskich w Grodzisku był w domu w Mrozach. To samo stwierdzi świadek Władysław Milewski, który obecnie mieszka nie w Mrozach, lecz w Olszowicach, gm. Chrościce,



pow. Mińsk Mazowiecki i jego żona Marta Milewska oraz Zofia Burakowska, obecnie mieszka w Kałuszynie, tam też mieszka Feliks [Żarnowski?], którego proszę zbadać również.

Odczytano.